



O DROGACH WYJŚCIA Z KRYZYSU W KOŚCIELE KATOLICKIM

Wywiad z dr. Ralphem Martinem¹

Ralph Martin to ewangelizator katolicki, jeden z „ojców założycieli” katolickiej odnowy charyzmatycznej w USA. Uzyskał tytuł licencjata teologii na Papieskim Wydziale Niepokalanego Poczęcia w Dominikańskim Domu Studiów w Waszyngtonie DC, magistra teologii na Wydziale Teologii Wyższego Seminarium Duchownego Najświętszego Serca Pana Jezusa w archidiecezji Detroit, oraz tytuł doktora w zakresie teologii na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza (Angelicum) w Rzymie. Jest gospodarzem programu „The Choices We Face” („Wybory, przed którymi stoimy”), cotygodniowego katolickiego programu telewizyjnego i radiowego rozpowszechnianego na całym świecie i realizowanego przez EWTN.

Autor bestsellerowych książek o tematyce religijnej, np. *Spełnienie wszelkich pragnień*; *Kryzys prawdy*; *Kościół w kryzysie. Ścieżki wyjścia*. Od wielu lat prezes organizacji katolickiej o charakterze ewangelizacyjnym „Renewal Ministries” i profesor teologii w Seminarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Archidiecezji Detroit. Pełni również funkcję wizytującego profesora teologii na Uniwersytecie Franciszkańskim w Steubenville. W czasie pontyfikatu papieża Benedykta XVI był konsultorem Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji. Był także świeckim uczestnikiem Synodu o Nowej Ewangelizacji w 2012 roku. Wraz z żoną Anne mieszkają w Ann Arbor w stanie Michigan i są rodzicami szóstki dzieci i dziadkami dziewiętnastu wnuków.

Zbigniew Przybyłowski: Ralph, czy mógłbyś na początek krótko się przedstawić. Proszę, powiedz kilka słów o twojej drodze życiowej. Jak się znalazłeś w tym miejscu, w którym jesteś teraz?

Ralph Martin: Cóż, myślę, że zawdzięczam to moim dziadkom, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych z Irlandii i którzy byli bardzo gorliwymi katolikami. Urodziłem w Nowym Jorku i dorastałem w północnym New Jersey. Dorastałem w wierze katolickiej. Wierzyłem we wszystko,

¹ Tłumaczenie przygotowane przez Zbigniewa Przybyłowskiego. Podziękowanie dla Wydawnictwa AA za wyrażenie zgody na wykorzystanie wersji roboczej transkryptu. Opracowanie transkryptu, korekty jego treści, dostosowanie na potrzeby niniejszego opracowania – Piotr Bednarski.

czego uczyły mnie siostry zakonne w szkole podstawowej i bracia zakonnicy w szkole średniej.

Jednak w miarę dorastania świat cielesny i diabeł zaczęły zaznaczać swoją obecność w moim życiu w sposób bardzo zdecydowany i do czasu, kiedy poszedłem na studia, oddalałem się od wiary i byłem coraz bardziej wciągany przez zamieszanie lat sześćdziesiątych. Dopiero kiedy ktoś mnie zaprosił na weekendowe rekolekcje pod nazwą Cursillo, które są hiszpańskim ruchem odnowy i który pomógł wielu ludziom odnaleźć Chrystusa, poczułem po prostu w pewnej chwili, że sam Pan był tam obecny i rzeczywiście powstał z martwych, że naprawdę jest Panem. To spowodowało spory kryzys w moim życiu, bo ja szukałem i oczekiwałem wielu lat pełnego satysfakcji poszukiwania prawdy, jako student filozofii, na moich własnych warunkach i nie oczekiwałem tak niezwykłego spotkania z absolutną prawdą na wczesnym etapie mojego życia.

Naprawdę zмагаłem się z tym i wreszcie, ostatniego dnia rekolekcji, poszedłem do spowiedzi i pojednałem się z Panem i Kościołem. Co więcej, na koniec rekolekcji doświadczyłem miłości Boga wpływającej do mojej duszy i zapłonął we mnie ogień. Wiedziałem odtąd, że jedyną rozsądną odpowiedzią Jezusowi, jeśli naprawdę jest Panem, jest całkowite poddanie się Mu.

No i na swój mizerny i niedoskonały sposób całkowicie poddałem się Panu. Na koniec rekolekcji Cursillo, kiedy pozwalają każdemu powiedzieć parę słów o tym, co z nich wynieśli, powiedziałem, że chcę resztę życia spędzić na poznawaniu i kochaniu Jezusa i pomaganiu innym w poznawaniu i kochaniu go.

W tym zawiera się w zasadzie cała moja historia, choć ma ona jeszcze wiele zwrotów. Studiowałem jakiś czas filozofię na Uniwersytecie Princeton, ale tam zdecydowałem, że chcę się poświęcić całkowicie ewangelizacji. Następnie przenieśliem się do Belgii na cztery lata na zaproszenie kardynała Suenensa, który był jednym z czterech moderatorów Soboru Watykańskiego II. Podróżowałem z nim, a on starał się mnie przedstawić różnym ludziom w Kościele katolickim w Europie i w innych regionach. Potem wróciłem do Stanów Zjednoczonych i postanowiłem skończyć kurs teologii w seminarium w Detroit. Seminarium poprosiło mnie, żebym został i uzyskał tytuł magistra teologii. Potem poproszono mnie, żebym zaczął tam uczyć. Następnie zasugerowano, abym pojechał do Rzymu i zrobił doktorat z teologii. Tak też zrobiłem. Teraz wykładam w seminarium w Detroit, pracuję z „Renewal Ministries” („Służbami Odnowy”) nad odnową i ewangelizacją.

Pan poprowadził mnie i poznałem dobrą dziewczynę – katoliczkę, którą poślubiłem i z którą mam sześcioro dzieci i 19 wnuków.

Chciałbym podziękować Zbigniewowi za przetłumaczenie mojej książki na język polski w bardzo krótkim czasie.

ZP: To była przyjemność i pasjonująca praca. Wydaje mi się, że przy jej pomocy bijesz na alarm dla Kościoła z powodu powagi problemów, które go dotyczą. Jak doszedłeś do tego punktu, kiedy poczułeś, że musisz podnieść alarm, że musisz przemówić?

RM: No cóż. Kiedy mieszkałem w Europie, byłem bardzo zmartwiony taką ilością dziwnych i śmiesznych rzeczy, które były przedstawiane w czasopiśmie teologicznych, które czytałem lub przez księży, z którymi rozmawiałem. W tych czasach bardzo, bardzo silna była teologia wyzwolenia. Wtedy w całym Kościele widoczna była silna tendencja do koncentrowania się bardziej na rozwoju człowieka i ulepszaniu tego świata, zamiast fundamentalnej misji Kościoła, jaką jest wzywanie ludzi do wiary, prowadzenie do Jezusa Chrystusa, do uczestnictwa w Kościele, mając na względzie ich wieczne zbawienie.

Więc w miarę upływu czasu w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, w czasie pontyfikatów Jana Pawła II i Benedykta XVI, zaczęto „rozprawiać się” ze znaczną częścią tego zamieszania. Wydawało się też, że zaczyna ono znikać. Potem otrzymaliśmy Katechizm Kościoła katolickiego, który był olbrzymim błogosławieństwem. Nie wiem, gdzie bylibyśmy dziś, gdyby nie Katechizm Kościoła katolickiego i jego jasne sformułowania, czego naprawdę Kościół katolicki naucza.

Ponadto w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych rewolucja seksualna nabierała impetu i wielu teologów katolickich mówiło, że może nie musimy być tak surowi w sprawie niektórych rzeczy, że może uznać, że w niektórych okolicznościach pozamałżeńskie stosunki seksualne byłyby w porządku, o ile ludzie naprawdę się kochają.

Na te wszystkie treści odpowiedział w bardzo jasny sposób papież Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*, która wprowadziła jasność do teologii moralnej. To było bardzo ważne.

Kiedy papież Franciszek został wybrany, mnóstwo zamieszania zaczęło znów powracać, takiego jak akcentowanie celu ulepszania tego świata przy zaniedbaniu głównej misji Kościoła. Wiele sympatii dla zmiany lub osłabienia nauki Kościoła o małżeństwie i seksualności zaczęło się pojawiać nawet w samym Kościele.

Na przykład, niemieccy biskupi jakby mówili, że po prostu ze względu na skandale nadużyć seksualnych księży, ze względu na to, że nowoczesna kultura nie wierzy już w to, czego Kościół naucza, my musimy wyciszyć nasze nauczanie o małżeństwie i seksualności. Musimy być bardziej przychylni i musimy dostosować się bardziej do bieżącej kultury. Oczywiście polscy biskupi i ukraińscy biskupi mówią: „Poczekajcie! Stop! To nie jest dobry kierunek!”. Ukraińscy biskupi napisali list do niemieckich biskupów, mówiąc, że podważają oni jasne rozumienie nauki Kościoła przez nasze narody. Podważają ich przywiązanie do życia w czystości. Tak więc wszystko to zaczęło się bardzo, bardzo mocno przejawiać w Kościele.

Natomiast zadziwiające jest tempo, w jakim nasza kultura w ciągu kilku lat stała się wroga w stosunku do Chrystusa i Kościoła i jak to się wzmaga. Papież Benedykt XVI po przejściu na emeryturę zaczął mówić o duchu Antychrysta działającym w kulturze; sprawił, że poczułem, że muszę bić na alarm. Potrzebowałem spróbować zidentyfikować to, co się działo w kulturze, spróbować zidentyfikować to, co się działo w Kościele, aby ludzie mogli uzmysłwić sobie, czym jest to oszustwo, które wylewa się jak powódź w Kościół w dzisiejszym świecie. A także po to, aby mogli odzyskać równowagę, odzyskać pewność co do prawdy wiary katolickiej.

Dlatego pierwsze sześć rozdziałów mojej książki poświęcone jest diagnozowaniu trudności, a następne siedem rozdziałów jest o ścieżkach wyjścia. Czuję jakby to było coś, co Pan włożył do mojego serca i jakby to tam było przez długi czas. Od momentu, kiedy mieszkałem w Europie przez cztery lata, czułem, jakby Pan chciał, abym powiedział, że mamy naprawdę poważne problemy, ale możemy rozpoznać, czym one są i zobaczyć, że są drogi wyjścia.

Piotr Bednarski: Ralph, zanim przejdziemy do szczegółów, czy mógłbyś zdefiniować, czym jest ten kryzys Kościoła, ponieważ słyszymy z różnych kręgów, że obecnie głównym problemem Kościoła, źródłem tego kryzysu są nadużycia seksualne i słabe radzenie sobie z tym zjawiskiem przez hierarchię. Czy to jest pierwotny i prawdziwy powód kryzysu, czy może jest to objaw kryzysu i czy jest jeszcze coś głębszego?

RM: Cóż, myślę, że skandal nadużyć seksualnych przez duchownych jest jedynie symptomem czegoś, co jest naprawdę zgniłe pod powierzchnią. Chociaż Jan Paweł II i Benedykt XVI wyjaśniali nauczanie Kościoła, to było wciąż wielu ludzi, którzy szli na kompromisy w sprawach teologii moralnej,

w sprawach swego własnego życia moralnego i nie brali poważnie rzeczywistości grzechu. I wiecie, wielu ludzi już po prostu nie wierzyło w piekło. A zatem otwierała się droga dla wszelkiego rodzaju zepsucia i zamieszania w Kościele. Często nie było to korygowane na poziomie lokalnym, wielu księży mówi mi, że wiedzieli, że ich koledzy księża wchodzą w niemoralne związki, ale nie czuli, że powinni złamać zмовę milczenia. Biskupi czasami wiedzieli, że działy się złe rzeczy, ale martwili się, że nie będą mieć dość księży do wykonywania zadań duszpasterskich, więc mieli nadzieję, że to się jakoś dobrze skończy, że nastąpi skrucza i poprawa. Często jednak tak się nie działo.

Ponadto często sprawy były bardzo skomplikowane przez niejednoznaczność i zamieszanie w Rzymie, w tej bardzo ważnej dziedzinie małżeństwa i seksualności. W tych dziedzinach świat się po prostu buntuje przeciw przykazaniom boskim. Świat się po prostu buntuje przeciwko temu, że Bóg nas stworzył jako mężczyznę i kobietę. Widzimy bunt mówiący o tym, że możesz być jakkolwiek płcią zechcesz i nie ma znaczenia, jaka jest twoja płeć biologiczna. Możesz swoją wolą spowodować, co zechcesz dla siebie i to może się stać. To jest jak wychodzenie z rzeczywistości i jest powód wielu problemów.

Co więcej posynodalna adhortacja apostolska *Amoris laetitia* zawierała mały przypis. Przypis ten wydawał się dawać możliwość otwarcia drzwi dla ludzi, którzy byli rozwiedzeni i zawarli ponowne związki bez uzyskania stwierdzenia nieważności małżeństwa, tak aby mogli przyjmować komunię. Oczywiście mówi się, że to niejednoznaczność, że nie powiedziano tego wprost, ale wyglądało na to, że otwiera to drzwi do tego.

Później okazało się, że konferencje episkopatów Malty, Argentyny i Niemiec zaczęły publikować swoje stanowiska skłaniające się w tym kierunku, a papież wydawał się naprawdę mówić, że to są poprawne interpretacje. Co więcej, maltańska konferencja episkopatu stała się tak radykalna, że powiedziała, że jeśli czujesz pokój odnośnie przyjmowania komunii, bez względu na okoliczności, to możesz to robić. I to jest w porządku. To zaś wydawało się otwierać drogę do całkowitego porzucenia naszej wiary i tego, co Bóg objawił nam o zmartwychwstaniu, o Komunii Świętej, Świętej Eucharystii, małżeństwie i rodzinnym życiu. A zostało to wydrukowane w „L'Osservatore Romano”!

Wydaje się, że czasem papież skłania się w kierunku zmniejszenia nacisku na te bardzo ważne kwestie moralne. Odmówił odpowiedzi na dubia (pytania), które podnosili kardynałowie, a potem, i wydaje mi się, że jest

to szczególnie bolesne dla ludzi w Polsce, ale jest to naprawdę bolesne dla nas w Stanach Zjednoczonych, papież Franciszek mianował na wielkiego kanclerza „Instytutu Jana Pawła II dla studiów nad małżeństwem i rodziną” arcybiskupa Paglia, który jest znany z zamówienia homo-erotycznego malowidła w jego własnej katedrze i doprowadzenia do bankructwa swojej diecezji. A teraz zostało mu powierzone zadanie przekształcenia „Instytutu Jana Pawła II dla studiów nad małżeństwem i rodziną” w duchu socjologii. Usunął kierunki, których nauczali najbardziej solidni profesorowie i wynajął dwóch teologów z północnych Włoch, którzy są otwartymi odstępcami w sprawie nauki katolickiej o małżeństwie i życiu rodzinnym. Tak więc nie musimy zgadywać, co się tam dzieje. Oni podważają nauczanie Jana Pawła II o rodzinie i małżeństwie. Podważają objawienie, które na ten temat otrzymaliśmy. Zapytacie: „Czy papież wie, co się dzieje, kiedy dokonuje takich nominacji? Czy on zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje? Czy ludzie w Rzymie są naiwni, czy wdrażają jakiś plan?” Bardzo trudno na to odpowiedzieć. Ale mówiąc obiektywnie ma miejsce takie zamieszanie, sprzeczności i niejednoznaczność, że miejscowym biskupom jest bardzo ciężko o poczucie pewności, że będą wsparci przez papieża, jeśli będą bardzo jasno wyklądać nauczanie katolickie (Magisterium). Bardzo przykro to powiedzieć.

Muszę również powiedzieć, że kilka lat temu powiedziałbym, że Polska, Malta i Irlandia broniły twierdzy przed naporem post-chrześcijańskich buntów przeciw Bogu. Jednak Irlandia padła. Wiecie, kiedy Irlandia zalegalizowała aborcję i „małżeństwa” osób tej samej płci zaledwie kilka lat temu, tysiące ludzi wyległo na ulice Dublina świętując fakt, że ta wyspa może już zabijać dzieci tak jak prawie cała reszta Europy. Jakie to mroczne. Jakaż mroczna rzecz się wydarzyła. A potem Malta zalegalizowała rozwody kilka lat temu i cała tkanka [społeczna, religijna, przyp. tłum.] zaczęła się rozpadać. A kiedy ledwo kilka lat temu prowadziłem rekolekcje dla pewnego księdza na Malcie i tamtejszy biskup pomocniczy powiedział mi, że ich rząd nawet już nie konsultuje się z Kościołem katolickim, mimo że 90% Maltańczyków jest podobno katolikami. Rząd konsultuje się tylko z organizacjami LGBTQ i zwolennikami radykalnych zmian. Także Malta padła.

Irlandia padła i Polska jest ostatnim krajem, który powstrzymuje napór potopu. I wiem, że walka w Polsce jest teraz naprawdę zacięta. Wiem, że w tych ostatnich wyborach pewni ludzie bardzo chcieli wprowadzić agendę LGBT i agendę aborcyjną. Unia Europejska wywiera wielką presję na Polskę, aby uległa.

Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę stanąć u boku moich polskich braci i siostr i mam nadzieję, że moja książka pomoże dodać ludziom pewności, że musimy przeciwstawić się diabłu. My musimy przeciwstawić się kłamstwom. Musimy przeciwstawić się naciskom. A możemy to jedynie zrobić opierając się na prawdziwie mocnej relacji z Jezusem Chrystusem i naprawdę mocnej pewności prawdziwości naszej wiary.

PB: Ralph, zostając w tej tonacji, wspomniałeś Irlandię. Pamiętasz, że zaraz po referendum w Irlandii, które wygrali politycy proaborcyjni, papież przyjął tego słynnego piosenkarza irlandzkiego – Bono. Ten piosenkarz promował aborcję. Wspierał tych, którzy głosowali za aborcją. W tym samym czasie, kardynał Zen z Hong Kongu przyjechał do Rzymu i prosił papieża o spotkanie, ponieważ chciał powstrzymać go przed podpisaniem kolejnego przedłużenia tajnej umowy z chińskim rządem komunistycznym. Rządem, który prześladuje chrześcijan. I nie został przyjęty przez papieża, choć czekał kilka dni. To stawia przed nami wielkie pytanie o spójność pomiędzy słowami i czynami. Musimy być posłuszni, musimy słuchać papieża. Jest najwyższym kapłanem. Jest pasterzem Kościoła. Jednak, jeśli widzimy niespójność między słowami i czynami – z jednej strony papież mocno sprzeciwia się aborcji. Z drugiej strony przyjmuje Joe Bidena i piosenkarza Bono, Watykan przyjmuje dwie aktywistki proaborcyjne, jedną z Włoch a drugą z Niderlandów i otrzymują papieskie medale – jak więc pogodzić wszystkie te słowa z czynami?

RM: Wiesz, czasem ludzie mówią: „Nie powinniśmy rozmawiać o tych rzeczach, bo one ludziom namieszają w głowach, a ludzie i tak są zagubieni”. Pod powierzchnią ludzie czują się bardzo zaniepokojeni. Czują niepokój, czują się wyprowadzeni z równowagi, czują, że dzieje się coś z ich kulturą, co jest naprawdę wrogiem w stosunku do wszystkiego, w co wierzymy. Wiedzą, czują, odczuwają teraz niepewność w Kościele na różne sposoby. Czasem napotykają milczenie ze strony biskupów i nie słyszą czystego głosu trąbki alarmowej.

Zdecydowanie uznajemy, że papież Franciszek jest prawowitym papieżem. Musimy uszanować jego Urząd. Są ludzie, którzy mówią, że został wybrany w sposób nieprawowity. To jest zwykły fałsz. Inni ludzie mówią to samo o Soborze Watykańskim II. To jest zwykła nieprawda. Sobór Watykański II jest autentycznym soborem ekumenicznym Kościoła. To co stało się po nim to inna sprawa. Jednak sam Sobór nie nauczał herezji. I zawiera cudowne rzeczy.

Rozważmy przykład prezydenta Bidena odwiedzającego ostatnio papieża. To jest oczywiście sprawa bliska amerykańskim katolikom. Cóż, nie wiemy, czy papież naprawdę powiedział do prezydenta Bidena to, co prezydent Biden twierdził, że papież powiedział, że jest dobrym katolikiem i że powinien dalej przyjmować Komunię świętą. Po prostu nie wiemy tego. Wiemy, że prezydent Biden czasem ma problemy z pamięcią albo byciem precyzyjnym w różnych sprawach. Tak więc po prostu nie wiemy.

Jednak, jeden z miejscowych pasterzy w naszych stronach mówił w trakcie kazania, że zaapelował do papieża Franciszka z prośbą o wyjaśnienie, co papież powiedział do prezydenta Bidena, ponieważ ta sytuacja prowadzi do tego, że ludzie wierzą, że on nie uważa, że ludzie aktywnie promujący aborcję mają jakąkolwiek przeszkodę w przyjmowaniu Komunii i są dobrymi katolikami. To jest niezwykle skandaliczne. Szczególnie dla najbardziej gorliwych katolików. Tak więc ten pasterz – ojciec Bob LaCroix, którego kazanie opublikowaliśmy na naszej stronie internetowej, powiedział: „Ojcze Święty Franciszku, proszę wyjaśnij to. Jeśli ktoś wyszedłby z audyencji u ciebie i powiedział, że papież czuje, że wykorzystywanie seksualne dzieci przez księży to żaden wielki problem, to pewien jestem, że Watykan wydałby sprostowanie. A pomimo tego, że to głowa państwa, pomimo tego, że to tylko prywatne spotkanie, to musisz przyznać, że to wstrząsające zgorzienie i musisz to wyjaśnić. Proszę, Ojcze Święty, dla dobra zgorszonych katolików, proszę Cię wyjaśnij to”. Nie zostało to wyjaśnione. Oczywiście ludzie mówią, że Watykan nie lubi wprawiać w zakłopotanie głów państw. Mówią, że protokół dyplomatyczny wskazuje, że nie należy zawstydzać lub upokarzać głowy państwa. Ja jednak myślę, że to co ma tutaj miejsce to przedkładanie watykańskiej dyplomacji nad usuwaną w cień Ewangelię Krzyża Jezusa Chrystusa. Jeśli papież nie chciał rozmawiać z prezydentem Bidenem o złu promowania aborcji i agendy LGBTQ, to myślę, że zaniedbał swoją podstawową odpowiedzialność, która nie jest odpowiedzialnością głowy państwa watykańskiego, ale następcy Piotra i że powinien bardziej troszczyć się o zbawienie prezydenta Bidena. A to powinno przeważać nad jakimikolwiek protokołami dyplomatycznymi.

Myślę, że cokolwiek się stało, to było to problematyczne. Nie myślę, że prezydent Biden mógłby wyjść z rozmowy, w trakcie której papież bezpośrednio rozmawiał z nim o zbawieniu jego duszy i powiedzieć to, co powiedział. Dlatego zakładam, że tego nie zrobił. Nie było to wymienione wśród tematów, o których mieli rozmawiać i myślę, że to straszne, że pozwala się, aby polityka i dyplomacja przysłaniały podstawową odpowiedzialność głoszenia

Jezusa Chrystusa i dbania o wieczne zbawienie ludzkich dusz. Martwię się o duszę prezydenta Bidena. Naprawdę martwię się o jego zbawienie.

On kiedyś był zwolennikiem ograniczenia aborcji. Kiedy jednak radykalna lewica wywarła presję na niego przed wyborami, aby porzucił jakiekolwiek ograniczenia aborcji, to zrobił to, aby zostać wybranym i to jest prawdziwie złe. Myślę, że ludzie sprzedają swoje dusze za władzę, za prestiż, za pieniądze. Robią to bez przerwy. Ale jest to naprawdę złe, jest naprawdę nieprawe i martwię się o jego zbawienie. Martwię się też o to, że Watykan nie ma jasności, że podstawową misją Kościoła nie jest ratowanie Amazonii ani poprawianie świata.

Podstawową misją Kościoła katolickiego jest śmiałe i odważne głoszenie Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela całego świata, Bożej łaski dla rodzaju ludzkiego i wzywanie każdego do wiary w niego i pokuty, i stania się częścią Kościoła. Nasze podstawowe posłannictwo jest przyćmiewane przez coś, co wydaje się sojuszami ze światowymi instytucjami, z których wiele promuje wartości całkowicie przeciwstawne z wartościami Kościoła katolickiego.

ZP: To bardzo mocne słowa. Mając to wszystko w pamięci, pojawia się pytanie jak my, jako świeccy, powinniśmy odpowiedzieć na to zamieszanie, które przychodzi z Watykanu, od papieża. Jak powinniśmy odpowiedzieć na skandale arcybiskupa Paglii i niewłaściwe wypowiedzi biskupa Sorondo i wielu innych?

RM: No cóż, musimy zdać sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać tych problemów ani nawet w pełni ich zrozumieć. Możemy mówić o obiektywnych rzeczach, które obserwujemy. Nie możemy imputować motywów, których nie znamy, czy to jest plan papieża Franciszka czy to jest spowodowane niekompetencją, czy to jest zamieszanie, czy to jest zła rada. Nie wiemy, jakie są motywy. Ale możemy powiedzieć, że mamy trochę bardzo poważnych obiektywnych problemów. Dlatego najpierw musimy oddać te sprawy Panu.

Mnie naprawdę martwi to, że wielu katolików jest tak wzburzonych tymi sprawami, że tracą swoje zaufanie w Panu, że tracą swoje zaufanie do Kościoła katolickiego. Kościół katolicki nie zależy od tego, kto jest obecnie papieżem. Nie jesteśmy katolikami dlatego, że ten papież czy tamten papież są katolikami, ale dlatego, że Chrystus ustanowił Kościół. I tak, to prawda, że papiestwo jest ważne, ale popatrzcie, mieliśmy wielu złych papieży, wielu przeciętnych papieży i mieliśmy mnóstwo dobrych papieży w ciągu

2000 lat. Zatem nie opuszczajcie Kościoła katolickiego z powodu obecnego papieża. Wstępujecie lub występujecie z Kościoła katolickiego, ponieważ albo wierzycie, albo nie wierzycie, że został ustanowiony przez Chrystusa i że ma pełnię środków zbawienia w sobie.

Dlatego ja osobiście uważam, że są prawdziwe problemy z przywództwem papieża Franciszka. Myślę jednak, że jest prawdziwym papieżem i będę mu posłuszny, jeśli mi wyda prawowite polecenie. Jednak uwagi robione w czasie wywiadów w samolocie, to nie jest Magisterium Kościoła. Nominacje biskupie to nie jest coś, co jest chronione przez charyzmat nieomyślności. Decyzje pasterskie, wywiady, bez troskie uwagi nie są Magisterium. Tak więc papież nie głosi błędów, ale „mąci wodę”. Nie naucza jednak błędów. I dlatego powinniśmy modlić się za niego, modlić się, aby Pan miał miłosierdzie dla niego. Powinniśmy modlić się, za te osoby w Rzymie, które powodują skandale. A nawet nie wspomnieliśmy jeszcze o skandalu z Chinami. A także o skandalach finansowych, o wszystkich tych rzeczach. W Rzymie dzieje się wiele złych rzeczy, bez wątpienia, ale musimy to oddać Panu. Nie możemy zaprzeczać, że to się dzieje i musimy pytać, gdzie mamy w tej chwili stanąć.

Martwi mnie to, że ludzie wpadają do obozów ideologicznych. Wicie, są za albo przeciw szczepionkom. Są za albo przeciw Mszy w danym rycie, są za albo przeciw tej liturgii lub tamtej liturgii. Wdają się w wojny i bitwy o coś, co ja bym uznał za drugorzędne, choć to ważne sprawy.

Dlatego drugi rozdział mojej książki zatytułowałem *Czy istnieje pewny grunt, na którym możemy stanąć?* i w tym rozdziale mówię: „Spójrzcie! Musimy najpierw odzyskać naszą pewność w to, że Pismo Święte jest natchnione i nieomyślne”. Wicie, kilka lat temu w czasie synodów na temat rodziny, generał jezuitów, ojciec Sosa, został zapytany przez reportera: „Jeśli nauczanie Jezusa na temat małżeństwa i rodziny jest takie jasne, to dlaczego mamy ciągle te debaty?”. Ojciec Sosa w odpowiedzi stwierdził: „A czy my naprawdę wiemy, co Jezus powiedział? Czy był tam ktoś z magnetofonem?”.

To jest złe. To jest podważanie ludzkiej pewności, że mamy dostęp do Bożego objawienia. To jest podważanie ludzkiego zaufania, że możemy zrozumieć to, co Pismo Święte naprawdę mówi. To jest podważanie ludzkiej pewności, że Pismo Święte jest prawdziwym świadectwem wiarygodnych świadków, natchnionym przez Ducha Świętego, abyśmy naprawdę wiedzieli, kim jest Jezus i znali drogę do zbawienia. Dlatego teraz zawsze, kiedy wygłaszam mowy i cytuję Pismo Święte, co często robię, przypominam ludziom, co Sobór Watykański II mówi o Piśmie Świętym. W Konstytucji o Objawieniu Bożym *Dei Verbum* jest napisane, że pierwszym autorem Pisma

Świętego jest Bóg, który korzysta z ludzi jako z narzędzi. Ale pierwszym autorem jest Bóg, a wszystkie księgi Pisma Świętego są natchnione i muszą być interpretowane nawzajem w swoim świetle.

Ponadto w paragrafie 11 *Dei Verbum* mówi: „Wszystko, co twierdzą autorzy natchnieni winno być uważane za stwierdzone przez Ducha Świętego. Należy zatem uznawać, że księgi biblijne w sposób pewny, wiernie i bez błędu uczą prawdy, jaka z woli Bożej miała być przez Pismo Święte utrwalona dla naszego zbawienia”. Tak, są w Piśmie Świętym rzeczy trudne do zrozumienia, ale jest tak wiele jasnych stwierdzeń odnoszących się do naszego zbawienia.

A Sobór Watykański II mówi, że są one wiernie, pewnie i bez błędów. Dlatego myślę, że katolicy muszą odzyskać swoją pewność w wielki dar, jaki otrzymaliśmy, abyśmy nie żyli w czasach, kiedy będziemy się musieli zastanawiać, kim Bóg jest, abyśmy nie żyli w czasach, kiedy będziemy w mroku szukali stwórcy wszechświata, które objawił się nam w swoim umiłowanym synu Jezusie. Jeśli będziemy uważali na to, co mówi Jezus, jeśli będziemy go słuchać, jeśli naprawdę staniemy się jednym ciałem i jedną duszą z Nim i jeśli będziemy spożywać Jego ciało i pić Jego krew w sposób duchowy w Eucharystii i jeśli uchwycimy się go i podążymy za jego wskazówkami, to on przyjdzie, aby nas zabrać do domu Ojca. On przyszedł, aby dać nam życie wieczne i cały nasz niepokój i lęk na tym świecie jest u korzeni swoich lękiem przed śmiercią, przed niedostatkiem, lękiem przed byciem niekochanym, porzuconym, odrzuconym, zapomnianym. Jezus przyszedł wybawić nas od lęku przed śmiercią i zastąpić go nadzieją chwalebego zmartwychwstania, które będzie naszym udziałem, kiedy Jezus to urzeczywistni w naszym życiu. Zaczynając tu na ziemi i oczywiście osiągając swoją pełnię, kiedy powróci w chwale.

Jeśli mówię zbyt wiele, to przerwijcie mi, ale ja raduję się prawdą wiary i martwię się tym, co się dzieje na świecie i martwię się tym, jak ludzie odpowiadają na to. Nie odpowiadajcie lękiem, nie odpowiadajcie nienawiścią. Jezus nam nawet powiedział, aby kochać naszych nieprzyjaciół, błogosławić tym, którzy nas prześladują, modlić się za tych, którzy nas prześladują. Wiecie, że musimy dawać świadectwo w naszym własnym życiu o tym, że mamy wyższe nadzieje, wyższe życie, wyższą miłość niż świat. Nie możemy więc wpadać w nienawiść, lęk czy podejrzliwość. Musimy żyć w świetle Bożego Objawienia, żyć w świetle Jezusa, żyć w radości Jezusa. Jezus mówi: na świecie będziecie mieli kłopoty, ale ja zwyciężyłem świat. Chce, abyśmy mieli radość, której świat nie może zabrać, abyśmy mieli

pokój, którego świat nie może zabrać. I możemy mieć tę radość i ten pokój teraz, nawet pośród tych działań antychrysta, nawet pośród zamieszania w Rzymie, bo Jezus jest Panem i jest z nami.

PB: Ralph, w tym duchu chciałbym cię zapytać o pewne ważne przesłania twojej książki, że Kościół ma trzy misje królewską, kapłańską i prorocką, ale trochę zaniedbuje misję prorocką, biskupi nie bronią wiary i moralności. brakuje napominania grzeszników. W jaki sposób to zwiększyło kryzys i co może Kościół zrobić, zarówno świeccy jak i duchowni, aby przezwyciężyć ten niedostatek w pełnieniu trzyczęściowej misji Kościoła?

RM: Jedną z pastoralnych strategii Soboru Watykańskiego II było: „Podkreślmy wszystkie pozytywne rzeczy we współczesnej kulturze, które możemy; spróbujmy zresetować nasze relacje ze współczesnym światem; spróbujmy przezwyciężyć złą reputację, którą mamy jako przeciwnicy nauki od sprawy Galileusza lub jako przeciwnicy demokracji promujący skorumpowane dyktatury i monarchie; spróbujmy zresetować nasze relacje”. Dlatego Sobór Watykański II afirmował jak to tylko możliwe wszystkie pozytywne rzeczy we współczesnej kulturze. I był pewien sens w robieniu tego. Wiecie, próbowaliśmy pokazać, że jesteśmy przyjacielem świata, że nie jesteśmy wrogiem świata. Jednak zaraz po Soborze Watykańskim II, w roku 1968, nastąpiła ogromna zmiana kulturowa i nastąpił wybuch post-chrześcijaństwa, bunt studentów na całym świecie, świętowanie cudzołóstwa. Znać to „uprawiamy miłość nie wojnę”, nastąpiło odrzucenie autorytetów, tradycji. Tak więc właśnie, kiedy Kościół próbował stać się przyjacielem świata, świat agresywnie wchodził na ścieżkę rebelii, która rozprzestrzeniła się na całą kulturę. I teraz mamy rewolucję seksualną, która rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych i dziś dochodzi do szaleńczych wniosków, że wszystko jest dopuszczalne, że każdy rodzaj seksualności i każda jego wersja, łącznie z małżeństwami jednopłciowymi. W mojej książce papież Benedykt XVI mówi chyba na stronie 253 w wydaniu angielskim: „Sto lat temu ludzie by pomyśleli, że jesteś szalony, gdybyś mówił o małżeństwie homoseksualnym. Jednak dziś, jeśli nie zaakceptujesz go, to zostaniesz ekskomunikowany ze społeczeństwa”. Kiedy Kościół otwierał się na świat i starał się być przyjacielem świata, świat się całkowicie zbuntował przeciw Bogu i teraz świat interpretuje przyjaźń ze sobą, jakbyśmy w końcu zgodzili się z nim. I dlatego wydaje się dzisiaj, na tyle sposobów, że papież i Watykan z radością godzą się na rolę kapelana ONZ lub kapelana Światowej

Organizacji Zdrowia (WHO) i że bardziej przejmują się szczepionkami i dżunglami amazońskimi i rzeczami tego rodzaju niż prawdziwymi, podstawowymi prawdami Ewangelii

PB: Chciałbym jeszcze dodać do tego dodatkowe pytanie. Do jakiego stopnia ta jasność misji i nauczania Kościoła może być pogodzona dziś z wezwaniem do dialogu, do poszukiwania ludzi z zewnątrz Kościoła, którzy mają dokonać wkładu w Synod o synodalności. Jaki jest *sensus fidei* ludzi, którzy są zupełnie niewierzącymi lub niepraktykującymi katolikami? Jak to pogodzić z prawdą Ewangelii.

RM: No cóż, amerykański arcybiskup z USA, z Denver – arcybiskup Samuel Aquila opublikował w ciągu ostatniego roku bardzo interesujący artykuł, w którym napisał: „Wiecie, przez ostatnie 30 lat lub więcej, odkąd zostałem księdzem i biskupem milczałem na temat tych aspektów Ewangelii, których nie lubi nasza kultura. Nie byłem śmiały i jasny w mówieniu o małżeństwie i seksualności. Nie byłem śmiały i jasny w mówieniu o tym, że jeśli nie wierzysz w Jezusa i nie pokutujesz, to możesz nie zostać zbawiony. Próbowałem w jakiś sposób afirmować to, co pozytywne, ale zdałem sobie sprawę, że dopuściłem się zaniedbań i muszę się zmienić i muszę nawet zacząć mówić o tych rzeczach, o których kultura nie lubi słuchać. Inaczej, kiedy stanę na sądzie przed Chrystusem, Pan mi powie: „nie zrobiłeś tego, o co cię prosiłem”.

Wiecie, jak św. Paweł, kiedy odchodził od starszych z Efezu ostatni raz powiedział do nich: „Nie jestem winien niczyjej krwi, bo nie uchylałem się tchórzliwie od głoszenia wam całej woli Bożej”. Tak więc ten arcybiskup mówił: Ja się uchylałem w mówieniu ludziom całej woli Bożej, po części dlatego, że chciałem być przyjacielem świata, po części dlatego, że ludzi bałem się bardziej niż Boga. Tak więc, ja myślę, że to wielki problem, że w Kościele katolickim wśród jego przywódców, wiele osób boi się odpowiedzieć ludzi, boi się prasy, co ona powie, co powiedzą ikony kultury, a nawet co powiedzą jego ludzie, ponieważ wielu z nich przeszło na drugą stronę. Wielu ludzi w Kościele katolickim stało się już odstępcami bez mówienia o tym otwarcie, ale już nie wierzą w to, czego naucza Kościół. Nie wierzą już w ważność Jezusa, nie wierzą w piękno nauczania katolickiego o małżeństwie i seksualności.

Dlatego powinniśmy odzyskać prorocką śmiałość. Wiecie, że w dzień Pięćdziesiątnicy św. Piotr wstał i powiedział: „Ratujcie się spośród tego prze-

wrotnego pokolenia”. Dlatego potrzebujemy więcej biskupów, więcej księży, więcej świeckich rozpoznających, że jeśli ludzie nie zerwą z zepsutą kulturą, nie będą po właściwej stronie historii, to będą skakać z urwiska. Dlatego cały ten proces synodalny może być dobrą rzeczą, w zależności od tego, kto nim pokieruje. Mieliśmy wspaniały synod w archidiecezji Detroit wiele lat temu, dlatego, że był prowadzony przez solidnych ludzi, którzy chcieli wykorzystać go do pogłębienia wiary ludzi w Chrystusa i misję Kościoła. To był synod poświęcony ewangelizacji i ponieważ był prowadzony przez solidnego arcybiskupa Vigneron, który jest obecnie wiceprzewodniczącym amerykańskiej konferencji episkopatu i jest w Detroit. Ponieważ został dobrze zaplanowany i przeprowadzony, ponieważ jego celem było głębsze zanurzenie się w wierze, był bardzo, bardzo dobry i zaangażował wiele różnych segmentów archidiecezji i skierował je w odpowiednim kierunku. Jeśli jednak proces synodalny nie jest prowadzony przez ludzi, którzy wiedzą, gdzie powinni iść, którzy są mocno przywiązani do nauczania Kościoła i prawd Pisma Świętego, to może się okazać wielkim bałaganem. Może stać się okazją do lobbowania dla ludzi, którzy chcą, aby Kościół zmienił swoje nauczanie, zamiast je pogłębić, do wywarcia naprawdę nie dobrego wpływu. Dlatego to naprawdę zależy od solidności i mądrości kierujących.

ZP: Pozwól, że powrócę na chwilę do tego, co mówiłeś o Kościele próbującym się dopasować do świata i próbującym być w dobrych stosunkach ze światem. Ze światem dzieje się coś niepokojącego, a ty wspominałeś w niektórych swoich wywiadach i również w twojej książce, że istnieją jakieś wielkie „powstrzymywacze” (*restrainers*), jak to nazwałeś, w naszym świecie i rozumiem, że chodzi o jakieś społeczne i kulturowe bufory bezpieczeństwa, które pozwalają naszemu społeczeństwu cieszyć się dobrym stanem. Czym są te „powstrzymywacze” i co się właściwie stało, że świat w takim tempie stacza się po równi pochyłej, a Kościół wraz z nim?

RM: To się trochę odnosi do tego, co święty Jan Paweł II powiedział ledwie kilka lat przed jego wyborem na papieża. Był wtedy w Stanach Zjednoczonych i przemawiał na Kongresie Eucharystycznym, kiedy świętowaliśmy dwusetlecie Stanów Zjednoczonych. Powiedział wtedy, że niewielu ludzi już zdaje sobie z tego sprawę, ale jesteśmy w trakcie ostatecznej konfrontacji między Kościołem i anty-Kościółem, między Ewangelią i anty-Ewangelią, między Chrystusem i antychrystem. Ale powiedział, że jest to próba, z którą Kościół musi się zmierzyć i ma ona miejsce pod Bożą Opatrznością. Jednak

musimy się z nią zmierzyć z odwagą. Kiedy to powiedział, ludzie byli zaskokowani i ja powiedziałem, że oni to po prostu zignorowali. Nie wiedzieli, jak się do tego odnieść, wydawało im się to niezwykle zaskakujące i nieoczekiwane. Kiedy jednak opublikował swoje przemyślenia na ten temat w książce pod tytułem „Znak sprzeciwu”, która była zapisem rekolekcji, jakich udzielił papieżowi Pawłowi VI mówiących o Jezusie jako znaku sprzeciwu, to powtórzył tę wypowiedź o ostatecznej konfrontacji i odesłał nas do Drugiego Listu do Tesaloniczan, rozdział 2, aby zrozumieć co mówił. Rozdział 2 Drugiego Listu do Tesaloniczan rozpoczyna się słowami: nie zwracajcie uwagi na prorocze wizje, które słyszycie, że Jezus już przyszedł ponownie. Nie przyszedł. Nie przyjdzie, dopóki nie wydarzą się najpierw dwie rzeczy. Tak więc pierwsza rzecz, którą św. Paweł identyfikuje, że musi się wydarzyć przed powrotem Pana, jest to, co nazywa wielkim odstępstwem. Odstępstwo to nie jest coś, co robią poganie. To coś co robią chrześcijanie. To porzucenie wiary przez tych, którzy kiedyś ją mieli. Tak więc mogą to być ludzie, którzy zostali ochrzczeni jako katolicy, ale nie żyją już jako uczniowie Chrystusa i może przeszli już na drugą stronę.

Myślę, że widać wyraźnie, że żyjemy w czasie wielkiej apostazji (odstępstwa). Myślę, że zaczęła się ona wieki temu, wraz z Oświeceniem istniała pod powierzchnią w Europie przez długi czas, w pewnym sensie wybuchła wraz z rewolucją francuską.

Ta apostazja wybuchła w jeszcze bardziej zażartej i szerzącej się formie w czasie rewolucji rosyjskiej [bolszewickiej, przyp. tłum.]. Cała jej ideologia oparta jest na odrzuceniu Boga, oparta na odrzuceniu dziesięciorga przykazań, prawa naturalnego, Kościoła. Tak więc to istniało i skrywało się pod powierzchnią. Teraz jednak wydaje się, że rozprzestrzenia się również na kultury, które nie są oficjalnie komunistyczne, ale pod powierzchnią stały się komunistyczne. Właśnie dziś przeczytałem artykuł o kardynale z miasta Meksyk i kardynale z Guadalajara w Meksyku, który niedawno przeszedł na emeryturę. Obaj zostali uznani winnymi przez trybunał prawa w Meksyku, za to, że wypowiedzieli się przeciwko aborcji, agendzie LGBTQ i dławieniu wolności religijnej w Meksyku. Teraz oczekują na ogłoszenie wyroków.

Tak więc to się szerzy. Cała Ameryka Północna jest przez odstępstwo opanowana, dźwignie władzy w naszej kulturze, wszystkie instytucje rządzenia, wszystkie agencje rządowe są wprzęgnięte do agendy wspierania aborcji, LGBTQ i coraz większej i większej kontroli rządowej nad wolnościami osobistą, religijną, wolnością sumienia, słowa. Wszystko jest teraz podporządkowane temu, co ludzie opisują jako kultura przebudzona – *woke*

culture. Meksyk jest w rękach tej siły, Stany Zjednoczone są w rękach tej siły, Kanada jest nawet dalej zaawansowana w przechodzeniu w jej ręce.

To przed czym Jan Paweł II ostrzegał wtedy, dawno temu, naprawdę się teraz dzieje. Jest masowe odstępstwo. Wiele tradycyjnie katolickich i chrześcijańskich krajów odrzuca wiarę, a do władzy doszli ludzie, którzy naprawdę wprowadzają agendę marksistowską.

Dlatego jest naprawdę dziwne, wiecie, naprawdę dziwnie jest widzieć, że to się dzieje w Stanach Zjednoczonych, ale tak się dzieje. Tak więc wielkie odstępstwo, tak, naprawdę ma miejsce. We Francji, Włoszech, Niemczech, Irlandii, Hiszpanii, ma miejsce radykalne odrzucenie Chrystusa w Kościele. Dotyczy to także Australii, Nowej Zelandii, a teraz Stanów Zjednoczonych. W tej chwili w Stanach Zjednoczonych jest więcej gorliwych chrześcijan niż w jakimkolwiek kraju i dlatego istnieje opór przeciw temu. Ale władza jest obecnie w rękach ludzi, którzy chcą zmiażdżyć wolność religijną i zmiażdżyć Chrystusa w Kościele.

Czy jest to ostateczne odstępstwo czy nie? Nie wiem, ale jest to bardzo, bardzo znaczące i wielkie odstępstwo.

Druga rzecz, o której św. Paweł mówi, że musi się wydarzyć, zanim Pan powróci, to usunięcie czegoś co powstrzymuje zło i bezprawie. Paweł mówi, że kiedy ten „powstrzymywacz” (ang. *restrainer*) zostanie usunięty i objawi się wówczas człowiek grzechu, będzie temu towarzyszyć niewiarygodna powódź zła wywoływana przez osobę nazwaną antychrystem. Będzie on działał przez fałszywe znaki i cuda. Może cudowne traktaty pokojowe, może wielkie ekonomiczne to czy tamto albo może magię, ale fałszywe znaki i cuda, które nie przybliżą ludzi do wiary w Chrystusa ani pokuty, ale oddalą od Niego.

Po drugie, sposób w jaki antychryst będzie działał, kiedy „powstrzymywacz” będzie usunięty, to będzie również oszustwo. Oszustwo było z nami od początku. Jezus i apostołowie ostrzegali nas przed fałszywymi prorokami i fałszywymi nauczycielami. Pierwszy List Świętego Jana mówi, że wielu antychrystów wyszło od nas. Tak więc duch antychrysta działał w dziejach Kościoła, ale tuż przed powrotem Pana nastąpi jego koncentracja i nasilenie, kiedy ten „powstrzymywacz” zostanie usunięty. Aktualnie jedna z rzeczy, które się rzeczywiście wydarzyły to fakt, że wszelkiego rodzaju ograniczenia powstrzymujące od buntu wobec Boga, wyrażającego się w niemoralności czy apostazji, zostały usunięte.

Czym są niektóre z tych ograniczeń, które zostały usunięte? To prawo naturalne. Ludzie wyśmiewają się z tego, co się nazywa prawem naturalnym. Ludzie szydzą z tego, że jest coś w naszym instynkcie, w naszym sumieniu,

co mówi nam, co jest dobre a co złe. Katechizm Kościoła katolickiego mówi, że nikt nie powinien być uważany za nieświadomego prawa naturalnego, a dziesięcioro przykazań tylko wyraźnie wskazuje, co my już wiemy w naszym sumieniu.

Złem jest zabijanie ludzi. Wiemy, że to jest złe. Złem jest kradzież. Wiemy, że złe jest kłamstwo, cudzołóstwo, nieoddawanie czci Bogu. Ale temu wszystkiemu się teraz zaprzecza. Ludzie mówią, że nie ma czegoś takiego jak sumienie. Twierdzą, że sumienie jest tym, czym je uczynisz.

Drugim faktem jest to, że potężnym czynnikiem powstrzymującym zło był Kościół katolicki

Jednak Kościół katolicki popadł w milczenie lub popadł w tchórzostwo albo popadł w zamieszanie i nie umacnia ludzi w opieraniu się temu złu. Dlatego mam nadzieję, że coraz więcej biskupów i księży przebudzi się i będzie pełnić swoją misję nazywania zła po imieniu, wskazywania oszustwa i utwierdzania potężnej i chwalebnej prawdy Jezusa w Kościele.

Jeśli już nie ma prawa naturalnego, to rodzina jest kolejnym punktem oporu przeciw złu. Kiedy rodziny się rozpadają, to ochrona i obrona dzieci przed złem jest im odebrana w bardzo znaczący sposób.

Naczelny lekarz Stanów Zjednoczonych opublikował 53-stronicowy raport mówiący o strasznych rzeczach, które dzieją się z naszą młodzieżą. Narastają choroby psychiczne, samobójstwa. Musimy rozwikłać zagadkę tego, co dzieje się z naszymi młodymi, abyśmy mogli im powiedzieć, dlaczego tak się dzieje. Dziś nawet naczelny lekarz Stanów Zjednoczonych w administracji Bidena mówi, że następuje wykładniczy wzrost samobójstw młodzieży i chorób psychicznych wśród młodych. Dlatego, kiedy rozpada się życie rodzinne, kiedy Kościół jest milczący i słaby i zmieszany, kiedy zaprzeczono prawu naturalnemu, ludzie już nie są chronieni przez kulturę, przez tradycję, przez tkankę życia rodzinnego, przez tkankę życia parafialnego.

Kwestią także jest mobilność naszego społeczeństwa. Potęguje się poczucie izolacji pojedynczych osób, a te są poddawane propagandzie i zastraszaniu przez świat.

Dlatego nie wiem, czy to co widzimy to ostateczna konfrontacja czy nie. Jan Paweł II wydawał się myśleć, że tak.

Myślę, że widzimy apostazję na ogromną skalę, jak nigdy przedtem. Myślę, że widzimy na ogromną skalę usuwanie wszelkich ograniczeń nałożonych na zło.

Dlatego niezależnie od tego, czy to jest ostateczna konfrontacja czy nie, to my musimy robić to, co powinniśmy robić. Musimy wzmacniać nasze

własne relacje z Panem. Mówię całkiem szczerze, wszyscy muszą się modlić każdego dnia, rozważać Pismo Święte każdego dnia. Jeśli nie możecie często chodzić na Mszę św., to czytajcie czytania mszalne. Tam są słowa od Boga każdego dnia zawarte w liturgii słowa. To bardzo ważne. Polecam przeczytanie książki, na której przetłumaczenie Zbigniew poświęcił tyle czasu, ponieważ ona wam pomoże zidentyfikować zamieszanie. A kiedy będziecie je umieli nazwać, nie będziecie już im poddani. I będziecie w stanie potwierdzać prawdy wiary i pokutować, jeśli ktoś z nas popadł w kompromisy albo letniość, jeśli ktokolwiek z nas porzucił „pierwszą miłość”. Jeśli ktoś z nas nie oddaje się całkowicie pod panowanie Jezusa, to musimy pokutować.

Znacie to z Księgi Apokalipsy, gdy Jezus mówi, że jeśli jesteś letni, to sprawia, że jest mi niedobrze. To jest wstrząsający ustęp Pisma Świętego. Dlatego straszną rzeczą jest dawanie letniej odpowiedzi na dary Jezusa. On zasługuje na nasze całkowite poświęcenie, na nasze całkowite poddanie. A kiedy to uczynimy i będziemy starać się w tym wzrastać i będziemy się starać tym żyć, to naprawdę możemy doświadczyć wolności od lęku, który przenika naszą kulturę i wolności od zamieszania i tchórzostwa. I będziemy mieli dość siły, której potrzebujemy jako katolicy świeccy, aby stać się świadkami Chrystusa, radosnymi świadkami Chrystusa.

ZP: Ralf, czy to oznacza, że jako ludzie świeccy powinniśmy zacząć odgrywać większą rolę w Kościele, kiedy pasterze są „pod władzą” swoich zwierzchników i godzą się iść na kompromisy i nie wykazują dostatecznej odwagi? Czy my powinniśmy i jak powinniśmy to zrobić? Pytam w kontekście Drogi Synodalnej, która jest zaproszeniem do dyskusji, która ma do czegoś doprowadzić, tylko nie wiemy do czego. Jak się powinniśmy zachować?

RM: Tak, to bardzo niebezpieczne rozpoczynać drogę synodalną, co do której nie wiesz, dokąd ma podążać i nie wiesz, jakie są granice. To nie jest dobra recepta. My tak naprawdę nie zrobiliśmy wiele z Drogą Synodalną w Stanach Zjednoczonych, nie ma ona tam wielkiego oddźwięku. Próbuje ewangelizować, próbujemy odbudować zrozumienie Eucharystii.

Mamy trzyletni program, w którym teraz staramy się znowu uczyć ludzi o Eucharystii, tak więc nie jesteśmy tak bardzo zaangażowani w Drogę Synodalną w Stanach Zjednoczonych do tej pory.

ZP: W książce, którą przetłumaczyłeś, jest rozdział pod tytułem *Czas działania* i teraz jest czas, abyśmy my świeccy podjęli odpowiednie działania.

GM: Na przykład, jeśli w twojej parafii ksiądz mówi rzeczy, które wydają się wprowadzać zamęt lub może są niejednoznaczne, lub może nie mówi dość jasno o naprawdę ważnych rzeczach, to powinniśmy z szacunkiem iść do niego i powiedzieć: „Proszę Księdza, w kazaniu z ostatniego tygodnia wydawało się, że sugeruje Ksiądz, że nie musimy już brać pewnych rzeczy na poważnie i zastanawiam się, czy to naprawdę miał Ksiądz na myśli?”. I ten ksiądz może powiedzieć: „Ależ nie! Nie miałem zamiaru powiedzieć tego” i może zapytać: „czy uważasz, że trzeba to wyjaśnić?”. I odpowiemy: „Tak, proszę Księdza. Myślę, że powinienes to wyjaśnić. Proszę zrób to, żeby inni ludzie nie pomyśleli, nie odnieśli tego samego wrażenia co ja”.

Ale możemy też natrafić na księdza, prawdopodobnie w Polsce rzadziej niż w innych krajach, który powie: „Cóż, myślę, że Kościół powinien zmienić się, bo wiesz, że doktryna Kościoła ewoluje, a my musimy się dostosować do kultury”. Jeśli tak będzie, to powinniśmy po prostu powiedzieć: „Proszę Księdza, nie uważam, że to właściwa droga”.

A potem być może powinniśmy się udać do biskupa tego księdza i powiedzieć mu: „Czy biskup wie, że ksiądz taki a taki uważa, że doktryna Kościoła ewoluje i że Kościół powinien się zmienić w tym obszarze, który jest dość fundamentalnym obszarem doktryny? Ja myślę, że biskup powinien wiedzieć, że to ma miejsce”. Mogę was zapewnić, że biskup nie chce słyszeć od was o jakichkolwiek problemach w waszej parafii. Nie będzie szczęśliwy, kiedy powiecie mu, że jeden z jego księży naucza herezji. Nie chce się takimi rzeczami zajmować. Ale macie obowiązek, z należnym szacunkiem i pokorą wywiązać się z waszej odpowiedzialności.

Sobór Watykański II mówi, że mamy obowiązek powiadomienia naszych zwierzchników o naszych troskach i naszych spostrzeżeniach i podzielenia się naszą mądrością, tym co możemy zaoferować dla zdrowia Kościoła. Tak więc tak, powinniśmy to zrobić. Powinniśmy to zrobić w naszych rodzinach, choć to jest bardzo delikatna rzecz, ponieważ teraz na świecie jest wielka przepaść międzypokoleniowa. Młodzi ludzie coraz mniej idą w ślady swoich rodziców, którzy mogą być praktykującymi katolikami. Dlatego wiele razy wywierana jest presja na rodzicach, aby nie mówili w jasny sposób swoim dzieciom o tym, jak ważnym jest dochowanie wiary Jezusowi i jak ważne jest bycie wiernym Kościołowi i żeby nie poddawać się wpływom kultury tego świata. Jest to bardzo, bardzo trudne, a wiele naszych dzieci ulega wpływom kultury świata, więc musimy prosić Boga o mądrość i podpowiedź, jak z nimi rozmawiać o tym, że to nie doprowadzi ich do szczęścia. Wskazywać, że to doprowadzi ich do nędznego stanu, do frustracji, do wyrządzenia sobie

samemu i innym ludziom krzywdy, ludziom, z którymi się zwiążą na przykład seksualnie. A Jezus wyraźnie powiedział w Ewangelii, że nie przyszedł przynieść pokoju, ale przyszedł przynieść miecz i że będzie podział nawet w rodzinach ze względu na Niego.

Ojcowie zwrócą się przeciw synom a synowie przeciw ojcom i matki zwrócą się przeciw ich córkom a córki przeciw ich matkom i teściowe przeciw synowym z Jego powodu. To jest doprawdy wstrząsające. Wiecie, że Pan chce, abyśmy wszyscy byli jednym razem z Nim. Chce, abyśmy byli źródłem jedności w naszej rodzinie. Chce, abyśmy byli źródłem jedności w naszym małżeństwie. Ale kiedy chodzi o wybór między udawaniem, że Jezus nie jest naprawdę tym, kim jest i udawaniem, że prawda nie jest tym, czym jest, aby przypodobać się naszym dzieciom lub nie powodować trudności w naszych relacjach z nimi, to nie możemy tego zrobić. Nie możemy utwierdzać naszych dzieci w drodze, która doprowadzi je do samozniszczenia, nie możemy utwierdzać dzieci w drodze prowadzącej do piekła. Musimy być w stanie mówić do nich prawdę w miłości. Delikatnie, z miłością, jak to wskazywał św. Paweł: „Mówię to do was ze łzami, bo część z was czyni boga z waszych brzuchów”.

Musimy to mówić ze łzami, musimy to mówić z modlitwą, z miłością, ale musimy mówić w jasny sposób o tym, jaka jest prawda dla zbawienia naszych dzieci. Nawet za cenę tego, że na jakiś czas nas odrzucą, bo nie jesteśmy skłonni iść na kompromisy w sprawie prawdy. Musimy być gotowi znieść ten ból, ponieważ, jak to powiedziała Matka Boska Fatimska, tak wiele dusz idzie do piekła, ponieważ tak niewielu ludzi chce się modlić i ofiarować za nich. Dlatego musimy pościć i modlić się o zbawienie naszych dzieci. Musimy pościć i modlić się za zbawienie każdego, o którego troszczymy się w naszym życiu. Musimy być gotowi. Jezus powiedział, że niektóre demony dadzą się odpędzić jedynie modlitwą i postem. Dlatego demony mają wielką swobodę, kiedy ochrona zniknęła. Rzeczywistość demoniczna wlewa się do naszego życia rodzinnego i musimy użyć modlitwy i postu, tak jak powiedział Jezus i nigdy się nie poddawać! Nigdy się nie poddawać! Nigdy się nie poddawać!

PB: Mam pytanie odnośnie do jednego z wywiadów, w którym skrytykowałaś styl ewangelizacji przez zaprzyjaźnianie się ze światem. Konkretnie odniosłeś się do wywiadu biskupa Barrona z Benem Shapiro, mówiąc, że biskup nie w pełni powiedział prawdę o Jezusie w tym wywiadzie i jeśli chce przyprowadzić do Kościoła Bena Shapiro, który jest konserwatywnym żydem, to powinien mu powiedzieć, że jeśli nie stanie się katolikiem, to pójdzie do piekła. Natomiast strategia, którą zastosował biskup Baron jest nieefektywna,

jest bardziej delikatny i nie mówi tego rodzaju rzeczy. Jak ewangelizować w takich sytuacjach i jak mierzyć efektywność różnych stylów ewangelizacji? Czy miarą efektywności jest liczba ludzi, którzy uzyskali zbawienie dzięki tej metodzie ewangelizacji? Zatem jak ewangelizować niewierzących, żydów, muzułmanów? Jak podejść do tego? Czy powinniśmy powiedzieć całe przesłanie Ewangelii, czy być dyplomatycznymi? Jak się zachować w tego typu sytuacjach i jest tu również pytanie o ewangelizowanie krok po kroku. Czy mógłbyś wyjaśnić twoje poglądy na ten temat?

RM: To bardzo długie pytanie. Po pierwsze, w tym wywiadzie nie powiedziałem, że biskup Barron powinien być powiedzieć Benowi Shapiro, że jeśli nie stanie się katolikiem, to pójdzie do piekła. Ja tego nie powiedziałem.

PB: To co powiedziałem to tylko interpretacja Twoich słów.

RM: Chciałem to wyjaśnić, ponieważ biskup Barron jest jednym z bardziej energicznych, cudownych biskupów amerykańskich. On naprawdę stara się bardzo mocno ewangelizować, bardzo mocno angażuje się w kulturę współczesną. Robi odniesienia do filmów i sztuki i wielu innych rzeczy i naprawdę bardzo go podziwiam za to.

Na wczesnym etapie swojej kariery stwierdził on, że pogląd von Balthasara, że praktycznie każdy będzie zbawiony był w jego opinii najlepszym wyjaśnieniem i najlepszym poglądem na tę kwestię. Ja mam problem z tym poglądem. Kiedy napisałem książkę *Czy wielu będzie zbawionych? Czego Sobór Watykański II naprawdę naucza i skutki tego nauczania dla nowej ewangelizacji* odniosłem się do poglądów von Balthasara i Rahnera i teorii teologicznych, które podkopują ewangelizację. Kiedy więc ukazała się moja książka, biskup Barron napisał jej recenzję, gdzie stwierdził, że Ralf podał trochę dobrych argumentów, ale myślę, że odszedł od prawdy katolickiej, ponieważ jest jedno zdanie w encyklice Benedykta XVI *Spe salvi*, gdzie papież mówi: „Przypuszcza się, że większość ludzi nie jest tak zła, że pójdzie do piekła, ale przypuszcza się, że większość pójdzie do czyśćca”. W tym kontekście biskup Barron stwierdził, że stanowisko Ralphi Martina jest niezgodne z tym poglądem. Cóż, po pierwsze Benedykt XVI nie nauczał tego w sposób autorytatywny. On wyrażał przypuszczenie. Mówił „zgaduję”. To nie jest autorytatywne nauczanie, a ponadto w przypisie odsyła do Katechizmu Kościoła katolickiego, który podtrzymuje jasne katolickie nauczanie o piekle.

Dlatego chciałem od tamtej pory nawiązać dialog z biskupem Barronem, ale nie udało mi się. A niedawno, i do tego nawiązywał w tym wywiadzie, wygłosił homilię, w której mówił o zbawieniu nie-chrześcijan i powiedział, że Sobór Watykański II jest bardzo optymistyczny w tej kwestii. Na pytanie, gdzie mówi on, że możliwe jest zbawienie nie-chrześcijan odpowiedział: „Popatrzcie tylko na Konstytucję dogmatyczną *Lumen gentium*, paragraf 16”. Tak się składa, że napisałem moją rozprawę doktorską na temat paragrafu 16 *Lumen gentium*, więc naprawdę wiem, co tam jest powiedziane i wiem, że nie daje on podstaw do takich wniosków, jakie wyciąga biskup Barron. Myślę, że poglądy biskupa Barrona ewoluują. Myślę, że trochę się wycofuje z von Balthasara, ale uważałem, że powinienem wyjaśnić ludziom, co dokładnie mówi Sobór Watykański II o zbawieniu nie-chrześcijan. W skrócie, paragraf 16 *Lumen gentium* mówi, że jest możliwe, aby zostali zbawieni ludzie, którzy nie słyszeli Ewangelii, jeśli są nieświadomi Ewangelii w sposób niezawiniony i jeśli mimo to szczerze poszukują Boga i jeśli starają się żyć w zgodzie ze światłem sumienia wspomagane przez łaskę. Można na ten temat mówić jeszcze więcej, ale są tam bardzo konkretne warunki, pod którymi jest możliwe zbawienie ludzi, którzy nie słyszeli Ewangelii.

Potem jednak następują ostatnie trzy zdania. Szczerze mówiąc, prowadząc moje badania na ten temat nigdzie i nigdy nie natknąłem się na jakikolwiek komentarz do tych trzech zdań, nawet u Karla Rahnera, gdy twierdzi, że Sobór Watykański II aprobuje jego opinię o „anonimowym chrześcijaństwie” w paragrafie 16 *Lumen gentium* i cytuje te warunki, ale nie komentuje ich i ignoruje ostatnie trzy zdania, które mówią o tym, jak Sobór Watykański II interpretuje te warunki. Oto więc te ostatnie trzy zdania:

„Nieraz jednak ludzie, zwiedzeni przez Złego, znikczemnieli w myślach swoich i prawdę Bożą zamienili w kłamstwo, służąc raczej stworzeniu niż Stworzycielowi albo też żyjąc i umierając na tym świecie bez Boga, narażeni na rozpacz ostateczną”. Kiedy nie zna się Boga, wtedy przychodzi choroba psychiczna. Dlatego też zdarzają się samobójstwa. Dlatego tak wiele złych skutków ma miejsce w naszej kulturze. Bo kiedy nie zna się Boga, to rozpacza się, zwraca się do narkotyków, do czegośkolwiek. Dlatego Kościół musi pilnie nieść swoją misję ewangelizacji. Dlatego to, co Kościół mówi na Soborze Watykańskim II w paragrafie 16 tej konstytucji, wskazuje, że jest możliwe zbawienie pod tymi warunkami. Te warunki są wielokrotnie niespełnione i nie mówimy tu o neutralnej sytuacji. Świat, diabeł, ciało wywierają bardzo silny wpływ na ludzi i nawet my katolicy, z całą pomocą

Kościół, sakramentów, Katechizmu, Pisma Świętego i swoją wzajemną pomocą, czasem zamieniamy prawdę Boga na kłamstwo. O ile trudniej jest ludziom oprzeć się kulturze, oprzeć się nieuporządkowanym pragnieniom w naszych duszach obecnych od grzechu pierworodnego i rozeznąć, jakie są kłamstwa diabła, jeśli nie mają pomocy Chrystusa w Kościele. Dlatego jest bardzo ważne, aby ludzie byli zapraszani do poznania Jezusa Chrystusa i żyli jego życiem w Kościele, ponieważ bardzo często, choć to teoretycznie możliwe, aby być zbawionym i wejść w tajemniczy kontakt z Chrystusem bez poznania jego imienia, jest bardzo trudno.

W skrócie można to tak sformułować. Kiedy Ben Shapiro zapytał: Czy muszę być katolikiem albo pójdę do piekła? Biskup Barron powiedział, że Chrystus jest uprzywilejowaną drogą, co sprawiło wrażenie, jakby mówił: no cóż, jeśli ci się to podoba, to jest to uprzywilejowana droga, ale nie jest to coś pilnego.

Ja bym na jego miejscu powiedział tak: Ben, myślę, że twoja wiara żydowska przygotowywała cię na ten moment. Jezus jest wypełnieniem wszystkiego, w co wierzysz, jest wypełnieniem Prawa, jest wypełnieniem Świątyni i powinieneś naprawdę poważnie rozważyć stwierdzenie Chrystusa, że jest twoim zbawicielem. Powiedziałbym coś takiego.

W każdym razie kocham biskupa Barrona i bardzo mi się podoba to, co robi. Co do pewnych rzeczy się nie zgadzamy, jeśli chodzi o akcenty. Niemniej jestem szczęśliwy, że on robi to, co robi.

PB: Jeszcze jedno krótkie pytanie ponieważ nawiązałeś do ewangelizacji i pracy misyjnej Kościoła. W ubiegłym miesiącu gościliśmy George'a Weigela i on powiedział „Kościół na misji stał się Kościołem na spotkaniach”. Watykan bardzo się koncentruje na unikaniu prozelityzmu, na dialogu z innymi religiami. Jak to pogodzić z misją Kościoła do głoszenia Ewangelii?

RM: No cóż, mamy tu do czynienia z dwoma rzeczami. Jedna z nich wynika z tego, że jednym z owoców Soboru Watykańskiego II jest Dekret o jedności chrześcijan, a więc po ponad 400 latach głównie nazywania protestantów heretykami i prawosławnych schizmatykami mówimy: Poczekajcie sekundę, to prawda, że mamy poważne rozbieżności, to też prawda, że technicznie protestanci są heretykami, a prawosławni są schizmatykami, ale w gruncie rzeczy mamy wiele wspólnego. Jesteśmy braćmi i siostrami w Jezusie Chrystusie. Uznajemy nawzajem nasz chrzest i z powodu chrztu jesteśmy częścią Ciała Chrystusa. A więc nie koncentrujemy się już na tym,

w czym się nie zgadzamy. Spróbujmy zbudować tak wiele jedności, jak to tylko możliwe, tak wiele braterskiej miłości, jak tylko możemy, ponieważ Jezus modli się za nas, abyśmy byli jedno, więc lepiej żebyśmy zaczęli ze sobą rozmawiać i zaczęli rozumieć się nawzajem lepiej, aby wszystkie posoborowe dwustronne dialogi między katolikami i metodystami, katolikami i luteranami odniosły skutek. To było bardzo, bardzo dobre.

To było bardzo pomocne, ale spowodowało zamęt u wielu katolików, którzy pytali: czy więc jest dalej ważne, abyśmy byli katolikami? Oczywiście Sobór Watykański II mówi bardzo, bardzo jasno, że każdy kto wie, że Kościół katolicki został ustanowiony przez Chrystusa i nie wchodzi do niego, nie może być zbawiony. Tak więc Sobór bardzo jasno podtrzymuje, że pełnia środków zbawienia istnieje tylko w Kościele katolickim. A to jest jakoś do pogodzenia z dialogiem ekumenicznym i interreligijnym wymienionym w Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich. Mówi się tam o promieniach prawdy, które możemy odnaleźć w różnych religiach świata, nasionach słowa. I mówi o tym, jak ważna jest nasza współpraca dla dobra ludzkości. Wiecie, że w różnych okresach, na różnych spotkaniach ONZ muzułmanie i katolicy jednoczyli się w opieraniu się aborcji i podobnym rzeczom. Tak więc to już przyniosło jakieś owoce.

To jednak nie może unieważnić faktu, że myślimy, że światowe religie nie-chrześcijańskie są bardzo niekompletne i że ich przedstawiciele należy naprawdę zaprosić do nawrócenia, pokuty i wiary w Chrystusa.

W rzeczywistości w przypisach w Dekrecie *Nostra aetate* zamieszczono odniesienia do przedsoborowych encyklik misyjnych opublikowanych aż do przedednia Soboru Watykańskiego II, które mówiły o tym, jak powszechne są elementy demoniczne w religiach niechrześcijańskich. Wiecie, fałszywe nauczanie, błędy, wszelakie zjawiska, które należy postawić w świetle Chrystusa i wybawić od ciemności i błędów i elementów demonicznych religii światowych.

Tak więc Sobór Watykański II nie zamierzał zaprzeczać negatywnym aspektom religii światowych, ale znów próbował podkreślić to, co w nich pozytywne. A to było rzeczą dobrą. Jednak ten obraz był niekompletny. Natomiast wykonano bardzo słabą pracę w zakresie głoszenia, nauczania i interpretacji dokumentów Soboru Watykańskiego II. To sprawiło, że wielu ludzi zostawiono z religijnym indyferentyzmem, wielu ludzi pozostawiono z uniwersalizmem – wierzeniem, że wszyscy zostaną zbawieni i że wszystkie drogi do Boga są odpowiednie i innymi podobnymi rzeczami, które nie są prawdziwe.

ZP: Pozwól, że zadam ci pytanie o zmiany, jakie nastąpiły po Soborze Watykańskim II, które sprawiają, że katolicyzm staje się coraz bardziej podobny do niektórych denominacji protestanckich. Wydaje się, że wielu wiernych myśli, że to doprowadziło do wielu nadużyć liturgicznych i do horyzontalnego podejścia do liturgii, które powodują, że kongregacje czczą same siebie zamiast czcić Boga.

Czy to nie jest rezultat próby zbliżenia się do naszych odłączonych braci ze zgromadzeń protestanckich i czy zgodziłbyś się z diagnozą, że to może być jeden z czynników prowadzących do współczesnego kryzysu wiary?

RM: Tak, nie ma wątpliwości, że miały miejsce nadużycia liturgiczne. Nie wydaje mi się jednak, żeby główną motywacją reform liturgicznych po Soborze Watykańskim II, które zatwierdził papież Paweł VI, była głównie motywowana próbą bycia jak protestanci. Myślę, że są one głównie motywowane próbą nawiązania lepszej łączności z Ludem Bożym, na przykład używając języka, który on rozumie, uproszczenia liturgii. I ustawienia liturgii trochę w taki sposób, żeby ludzie nie byli tylko obserwatorami z dystansu, ale żeby bardziej aktywnie w niej uczestniczyli.

Oczywiście nie ulegają kwestii te straszne nadużycia, które miały miejsce. Ludzie, którzy nie rozumieli świętości liturgii, nie odprawili jej z szacunkiem w Nowym Rycie, ale wielu ludzi tak robiło. Nie możemy malować jednym pędzlem wszystkiego.

Jedną z rzeczy, które zrobił papież Benedykt XVI, zatwierdzając swobodniejszą celebrację w Nadzwyczajnej Formie Rytu Rzymskiego – mszy liturgii trydenckiej, było podkreślenie znaczenia rewerencji i szacunku. I myślę, że miało to dobry skutek. Myślę, że tego chciał Benedykt XVI. Chciał, aby nastąpiło wzajemnie oddziaływanie nowego i starego (trydenckiego) rytu. I myślę, że to było bardzo dobre poprzez pokazanie nam, jak ważna jest rewerencja w liturgii. W mieście w którym mieszkam *Novus Ordo* jest celebrowany z olbrzymią rewerencją, olbrzymią wiarą i jest bardzo inspirujący. Mamy również jedną parafię, która odprawia raz w tygodniu Msze św. w rycie trydenckim. I to jest również bardzo pomocne dla ludzi, którzy na nią chodzą, ale również dla nas jako punkt odniesienia w kwestii naszej rewerencji w liturgii.

Ostatni dokument papieża Franciszka, który spowodował tyle troski, w mojej opinii starał się odnieść do rzeczywistych nadużyć w niektórych miejscach. Niektórzy z odprawiających obecnie msze św. w rycie trydenckim niosą ze sobą również odrzucenie Soboru Watykańskiego II, odrzucenie papieża Franciszka, reprezentują podejście bardziej sekciarskie, podejrzliwe,

zależnione i jakby trzymają się tej liturgii jako ochrony przed zwiedzeniem i strasznymi rzeczami, które mają miejsce. Myślę więc, że papież Franciszek chciał rozwiązać prawdziwie istniejący problem, ale użył do tego kilofa a nie skalpela. Myślę, że powinien wyrazić swoją troskę o to, co się działo i o niektóre miejsca, w których msza trydencka była odprawiana. I po prostu poprosić miejscowych biskupów, aby byli czujni i aby pomagali w kierowaniu tymi wspólnotami liturgii łacińskiej w taki sposób, aby nie powodowało to złego stosunku do *Novus Ordo* albo złego stosunku do Soboru Watykańskiego II.

ZP: Kiedy papież Benedykt XVI wprowadził *Vetus Ordo*, stary ryt, lub raczej potwierdził, że nie został on zakazany i że każdy ksiądz może go odprawiać, to w rzeczywistości wymagano uzyskania pozwolenia od miejscowego biskupa, a dzisiejsze działanie papieża jest bardzo surowe.

To surowe działanie papieża Franciszka w pewnym sensie wzmacnia tę niechęć do pozwalania na odprawianie w starym rycie.

W nawiązaniu do tego co się dzieje obecnie z Drogą Synodalną i z tym, jak my widzimy, że ten proces się przejawia, mam następujące pytanie. Pojawiają się obecnie raporty z różnych źródeł, że uzasadnienie tak surowego traktowania mszy w starym rycie, które podobno było oparte na wnioskach z globalnej ankiety, nie ma jednak oparcia w odpowiedziach otrzymanych z archidiecezji i diecezji z całego świata. Jak więc mamy rozumieć tę sytuację? Czy w przypadku Drogi Synodalnej mamy oczekiwać, że rezultaty są już znane w Watykanie, a to co teraz ma miejsce, jest tylko ćwiczeniem mającym dać alibi decyzji, która już została podjęta, jak wydaje się miało miejsce w przypadku *Traditionis custodes*?

RM: Cóż, wątpię, że Droga Synodalna będzie się koncentrować głównie na liturgii. Nie myślę tak. To mój domysł, bo wydaje mi się, że nie wiemy tego typu rzeczy teraz.

Nie wydaje mi się, żebyśmy wiedzieli, kto prowadzi Drogę Synodalną i jaka jest ich motywacja. Nie wydaje mi się, żebyśmy wiedzieli, w jakim stopniu będą te osoby w stanie kontrolować ten proces. Będzie on naprawdę kontrolowany przez miejscowych biskupów, więc zależy to od miejscowych biskupów. Jak już powiedziałem, można mieć bardzo dobrą Drogę Synodalną, która pogłębi jedność diecezji, pogłębi przywiązanie do wiary. Można mieć Drogę Synodalną, która jest wymówką dla tak zwanego wsłuchiwania się w głosy innych i próbowania dopasowania w świetle głosów osób, które nawet nie wierzą. Dlatego myślę, że musimy po prostu zobaczyć, co się stanie.

Wiecie, że papieże przychodzą i odchodzą i będziemy musieli poczekać i zobaczyć. Papież Franciszek nie będzie z nami na zawsze. Zastosowanie jego dokumentu o liturgii łacińskiej czy liturgii trydenckiej jest w rękach lokalnych biskupów. Większość amerykańskich biskupów powiedziała: Teraz nie będę z tym robił nic, gdzie indziej mówili rzeczy takie jak: „jestem całkiem zadowolony z tego, jak to wygląda w mojej diecezji” i „zatwierdzę to jako wyjątek, poprzez indult”.

To oznacza, że lokalni biskupi mogą sobie w bardzo łatwy sposób z tym poradzić, jeśli są zadowoleni z prawdziwie katolickich postaw tych, którzy odprawiają liturgię trydencką i nie robią tego w opozycji do nowego rytu, że nie robią tego w opozycji do Soboru Watykańskiego II. W takich sytuacjach miejscowi biskupi powiedzą: „Tak, jestem zadowolony z tego i nie ma u mnie problemów”. I wielu amerykańskich biskupów tak robi. Inni amerykańscy biskupi tego nie robią i represjonują ryt trydencki. Mamy dyskusję między biskupami w tej chwili, nie ma co do tego wątpliwości. Mam nadzieję, że w Polsce nie jest tak źle jak w wielu innych krajach, ale podziały są w Rzymie.

Ten podział jest w większości krajowych hierarchii na Zachodzie, tak więc mamy duży problem i nie wiem, w jaki sposób Pan zechce go rozwiązać. My musimy zostać na naszych posterunkach. Musimy pozostać pod władzą, która jest prawowitą władzą, kiedy zażądają podporządkowania się tej prawowiernej władzy, do czego bardzo rzadko się uciekają, bo spójrzmy prawdzie w oczy, biskupi prawie nigdy nie mówią świeckim katolikom, że muszą zrobić to lub tamto. W znacznym stopniu jest traktowane jakby było tylko pewnym teoretycznym rodzajem władzy. Nasze pierwsze zobowiązanie jest w stosunku do depozytu wiary, nasze pierwsze posłuszeństwo jest w stosunku do tego, czego Kościół formalnie naucza, a nie do niedbałych uwag, które ktoś swobodnie wygłasza czy jakichś temu podobnych rzeczy. Tym się nie przejmuję.

Przejmuję się ostateczną konfrontacją. Martwię się działaniem diabła na wielką skalę w dzisiejszym Kościele, ale jestem również pewny, że nie dzieje się nic, co by nie było pod Opatrznością Bożą, zupełnie jak to ujął Jan Paweł II wtedy, kiedy był kardynałem w 1976 roku. Nie dzieje się nic, co by nie podlegało Bożej Opatrzności. Bóg pozwala, aby to się wydarzyło, pozwala, aby zło się ujawniło, pozwala, aby niewierność została ujawniona, aby niekompetencja została ujawniona, aby brak jedności został ujawniony. Tak się dzieje, ponieważ ma plan na wyprowadzenie dobra z tego, więc możemy mieć zaufanie do Opatrzności Bożej. To nie leży w sferze naszej kontroli.

Wiecie, że Psalm 2 mówi, że królowie świata zgromadzili się przeciw Panu i przeciw jego pomazańcowi i to się właśnie dzieje. Królowie Unii Europejskiej, królowie Ameryki Północnej gromadzą się przeciw Panu i jego pomazańcowi. Ale wiecie, co Psalm 2 mówi: Pan się w niebie śmieje z ich niemądrości. Bo jest niemądre ze strony narodów świata buntowanie się przeciw Bogu. Zostaną one osądzone, jeśli będą trwać w swoim buncie. Ich upadek zostanie obnażony. Wiecie w roku 1976... No cóż, ja się tutaj zatrzymam, ale wszystko to dzieje się z wyroków Bożej Opatrzności i Jezus jest Panem.

PB: Czy myślisz, że zmierzamy w kierunku prześladowania chrześcijan?

RM: Tak, z pewnością. To już się dzieje. Już w tej chwili. Ludzie są zwalniani z pracy tu w Stanach Zjednoczonych, ludzie są wyrzucani z różnych, różnych sytuacji, ich książki są wycofywane z Amazona, są wykluczani przez YouTube. Nie ma co do tego wątpliwości.

Prześladowanie jest już w tej chwili. Wywierana jest wielka presja społeczna na ludzi w tej chwili, aby nie kwestionowali agendy LGBTQ. Jeśli powiesz, że wierzysz, że Bóg stworzył nas jako mężczyznę i kobietę, to oskarżą cię o mowę nienawiści. To wariactwo. To kompletne szaleństwo, ale to już dzieje się.

To jest prawie zbrodnia przeciw ludzkości, co się dzieje z dziećmi w tej chwili. Małe dzieci są indoktrynowane w naszych publicznych państwowych szkołach państwowych w młodym wieku. W przedszkolach, w pierwszej i drugiej klasie zadaje się pytanie, jaką płć byś chciał/a mieć lub jaką płć czujesz, że masz. To, że Twoi rodzice powiedzieli, że jesteś dziewczynką lub chłopcem, to nie znaczy, że nim jesteś naprawdę i możesz być czymś innym. To jest złe. A potem ci niemądrzy lekarze, którzy biorą na poważnie słowo małego siedmioletniego chłopca lub dziewczynki, który mówi w rzeczywistości jestem dziewczynką lub chłopcem, a nie jestem naprawdę tym, czym jestem biologicznie i robią im zmieniające całe życie operacje chirurgiczne. To jest kryminał. To jest szaleństwo i niedawno pewna transgenderowa psychiatra lesbijka i jej partner powiedzieli: Dość! To co się dzieje, jest krzywdzące dla dzieci. Ona powiedziała, jak sama jestem transgenderowa. Przeszłam przez to jako dorosła, ale robienie tego małym dzieciom jest głupotą. Jest to robione bez ocen psychiatrycznych i robione jest to jako część stada, które podąża w tym kierunku. To jest szaleństwo.

Wiecie, ten homoseksualny pisarz w Anglii, Douglas Murray, napisał książkę pod tytułem *Szaleństwo tłumów*, która mówi o tym, co dzieje się dziś,

że jest nieracjonalne. Nie jest to oparte o naukę. Nauka została kompletnie zideologizowana, upolityczniona.

Wiecie to jest jedna z najlepszych odpowiedzi, jakie słyszałem na całą tę historię o transgenderyzmie: Ktoś powiedział, nie jestem naprawdę chłopcem, nie jestem naprawdę dziewczynką, ale cokolwiek ktoś by powiedział, to ja pójdę za nauką, która mówi, że jesteś chłopcem i jesteś dziewczynką. To mówi nauka.

Ale upolitycznienie nauki, ideologizacja nauki jest bardzo potężna, dlatego prześladowania już tu są. Dlatego musimy przebudzić ludzi i sprawić, żeby przebudzili się na prawdy wiary i sprawić, aby byli naprawdę pewni Jezusa Chrystusa. Jezus powiedział: kiedy będą was wzywać przed królów i sędziów, nie martwcie się, co będziecie im mówili. Nie planujcie tego z góry. Duch Święty wam pokaże, więc musimy przyjmować Ducha Świętego do naszego życia coraz bardziej i bardziej, w bardzo głęboki sposób, abyśmy kiedy nas zaciągną przed władzę, byśmy mogli słuchać Ducha Świętego, co nam mówi.

ZP: Wydaje się, że jesteś zwolennikiem wychodzenia na świat z prockim zapałem. A co byś powiedział na pomysły takie, jak te sformułowane przez Roda Drehera w *Opcji Benedykta*? Jak byś na to zareagował? Czy powinniśmy się wycofać ze świata, aby ochronić naszą wiarę i móc ją przekazać następnym pokoleniom?

RM: Ja myślę, że Pan może prowadzić ludzi w różnych kierunkach. Sam Rod Dreher mówi, że nie ma na myśli tego, że ludzie powinni się wycofać ze świata. Co ja bym powiedział to, że my wszyscy potrzebujemy mieć duchowe przyjaźnie. Wszyscy potrzebujemy mieć braci i siostry w Chrystusie, z którymi możemy się połączyć, bo jeśli zostaniemy sami, to będzie nam bardzo ciężko. Wtedy, kiedy nie będziemy mieć innych współluczników, z którymi będziemy podróżować, aby przejść przez to przez co musimy przejść.

Nawet w ciemnych wiekach, żeby tak to ująć, kiedy klasztory benedyktyńskie wzrastały w całej Europie, to nie były one zamknięte w sobie. Stawały się centrami wsparcia, nauczania techniki, rolnictwa, pomagały ludziom. Tak więc nawet jeśli ludzie budują silne życie wspólnotowe, to nigdy nie powinni wycofywać się od pomagania innym, nigdy nie powinni cofać się przed byciem źródłem światła prawdy i przed zachęcaniem ludzi.

Ja bym po prostu powiedział, że potrzebujemy zbudować więzi między sobą. Nie musimy być anonimowymi numerami w wielkiej parafii, które

tylko przychodzą w niedzielę do kościoła, ale musimy mieć relacje w naszych sąsiedztwach, musimy dowiedzieć się, kto jest naszym bratem katolikiem i powinniśmy się zacząć razem modlić, powinniśmy razem studiować Biblię. Musimy zacząć się razem modlić na różańcu o nawrócenie Rosji i o pokój światowy tak, jak Maryja powiedziała w Fatimie. Potrzebujemy się więc nawzajem. Musimy być światłem, musimy być zaczynem, musimy być solą ziemi i światłem świata i nie możemy uciekać w siebie.

PB: Co chciałbyś więc powiedzieć na koniec?

RM: Polska rodzina mieszkająca obok mnie napisała mi ostatnio kartkę urodzinową mówiącą „Sto lat” – żyj sto lat, więc wiem, co to znaczy. Ale byłem w Polsce wiele razy, wiele moich książek jest przetłumaczone na polski. Nie wiem, czy dalej jest dostępna, czy też inna moja książka pod tytułem *Spełnienie wszystkich pragnień. Przewodnik na drogę do Boga oparty o mądrość świętych*. Byłaby to bardzo dobra książka dla ludzi chcących teraz pogłębić swoją relację z Panem. Byłem pod dużym wrażeniem polskich księży i świeckich, takim wysokim poziomem intelektualnym kultury katolickiej w Polsce. Wiecie, miałem kiedyś okazję wygłosić wykład na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Także ks. Robert Skrzypczak napisał krótki tekst polecający moją książkę na jej odwrocie. Jestem pod wielkim wrażeniem wielu polskich księży i świeckich, którzy mają tyle energii, wiary i takie dynamiczne pragnienie dzielenia się nią, umacniania ludzi i bycia dla nich wsparciem i dlatego ja dziękuję Bogu za Polskę i dziękuję Bogu, że Polska dalej trwa, opierając się zepsuciu, które przychodzi z Zachodu.

Modłę się, abyście pozostali mocni, żebyście opierali się zepsuciu i żebyście śmiało głosili piękno Jezusa Chrystusa i śmiało głosili prawdę Kościoła katolickiego i nie byli defensywnie nastawieni, nie byli załęknieni, ale pozostali śmiali mocą Ducha świętego, głosząc Jezusa całemu narodowi. Amen.

PB: Amen. Dziękuję bardzo. To było fantastyczne spotkanie i jesteśmy wdzięczni za to, że podzieliłeś się z nami świadectwem swojej wiary, swoimi doświadczeniami, swoimi spostrzeżeniami. Modlimy się za Kościół święty, za papieża i biskupów, za naszych biskupów na Synodzie o synodalności. Mamy nadzieję, że Duch święty będzie nas prowadził i że coś dobrego wyniknie z tych spotkań. Nasze spotkanie jest cennym wkładem w umacnianie wiary i dzieleniem się doświadczeniem.